

Andrzej Czyżewski

Klio, chyba mamy problem(y)...

Nie ukrywam, że z zaproponowaną formułą ankiety mam pewien kłopot. Nawet na własny użytek nie umiem bowiem w klarowny sposób odpowiedzieć na pytanie, w jakiej obecnie kondycji znajduje się polska historia historiografii, a przecież ta kwestia wydaje się tutaj kluczowa. Mówiąc wprost, nie mam pomysłu, jak tytułową kondycję w przekonujący sposób mierzyć, co i z czym porównać, do czego się odwołać? Oczywiście już sam tytuł mojej wypowiedzi wyraźnie podpowiada, że nie należę do grona przesadnych optymistów w odniesieniu do obecnego statusu bliskiej mi subdyscypliny. Niemniej w poniższych uwagach siłą rzeczy bazuję wyłącznie na wrywkowych obserwacjach oraz pewnych intuicjach, a nie na twardych danych. Pewien dyskomfort wywołuje u mnie również bez wątpienia fakt, że nigdy nie uważałem się za „czystej krwi” historyka historiografii. To podejście było dla mnie zawsze i na zawsze pozostanie najważniejszym źródłem inspiracji, ale nie celem samym w sobie. Biorąc wszystkie te zastrzeżenia pod uwagę, postanowiłem skupić się przede wszystkim na tym, jak sam rozumiem istotę historii historiografii, gdzie dostrzegam jej mocne i słabe strony oraz jakie widzę potencjalne recepty na sygnalizowane w tytule problemy.

Fundament(y)

Nie będę specjalnie oryginalny. W moim odczuciu historia historiografii daje nie tyle niezbędne, co konieczne wręcz wyposażenie intelektualne każdej osobie, która chce uprawiać krytyczną refleksję o przeszłości, bez względu na to, jaki temat i epokę obrała sobie za obszar swoich poszukiwań. Wiem, że powyższa konstatacja dla wielu może ocierać się wręcz o banał, ale w moim przekonaniu kryjące się za nią sensy bynajmniej banalne nie są. Tym bardziej boleję nad tym, że ów naprawdę fundamentalny wymiar historii historiografii bywa traktowany po macoszemu zarówno w programach studiów historycznych, jak i w praktyce badawczej. Nie będzie specjalnym odkryciem stwierdzenie, że dla wielu zawodowych badaczy i badaczek przeszłości – nie tylko zresztą w Polsce – historia

historiografii to wyłącznie, mniej lub bardziej pogłębione, sprawozdanie z tego, co w interesującym ich aktualnie temacie zostało do tej pory opublikowane. Rzecz jasna w tej historii historiografii, która jest mi bliska i z którą się utożsamiam, nie o tworzenie choćby najbardziej „wyrozumowanych bibliografii” chodzi. Dla mnie historia historiografii jest przede wszystkim ćwiczeniem z myślenia o przeszłości i jej rozmaitych reprezentacjach w ujęciu problemowym.

Notabene uważam, że nie da się zajmować historią historiografii bez zakorzenienia w badaniach z obszaru teorii historii. Przy czym stoję na stanowisku, że ta relacja jest dwustronna i – co ważne – symetryczna, czytaj: nie da się uprawiać metodologii historii bez uwzględnienia dorobku historii historiografii. Dlatego nie ukrywam, że rażą mnie podejmowane od czasu do czasu próby wzajemnego dystansowania się przedstawicieli historii historiografii i metodologii historii tudzież udowadniania wyższości jednego podejścia nad drugim. Ta walka o podmiotowość w ramach szeroko rozumianej „sekty historii historiografii i metodologii historii” jest moim zdaniem nie tylko bezcelowa, co po prostu przeciwnie skuteczna. Wszyscy jedziemy przecież na tym samym wózku, a droga przed nami kręta, wyboista i na dodatek pod górkę.

To nie jest czas na niuans...

W czym rzecz? Historia historiografii w pełnej symbiozie z teorią historii okazuje się bowiem triumfem pogłębionej analizy nad zwykłym opisem. Zwykłym, czyli maksymalnie upraszczającym skomplikowanie materii, z którą mierzą się historycy i historyczki. Z kolei to właśnie ta druga formuła była, jest i będzie dominującym sposobem uprawiania refleksji o przeszłości. W tym podejściu pytania badawcze traktowane są jako zło konieczne, a choćby namiastka auto-refleksji o tym, co i dlaczego chcemy zbadać, uważana jest za (niepotrzebne skreślić): aberrację, szukanie dziury w całym, niepotrzebne komplikowanie spraw, skrajne nudziarstwo, „wydumki”. Innymi słowy, historia historiografii – tak jak ją rozumiem – znajduje się w oczywisty sposób na kursie kolizyjnym z „historycznym mainstreamem”, w którym królują proste wyjaśnienia, brak poważania dla niuansu, a nade wszystko imperatyw bycia oryginalnym. W tym sensie traktowana na poważnie historia historiografii okazuje się zbędną szkołą pokory wobec własnych ograniczeń poznawczych, a zarazem dorobku innych. Szczególnie dzisiaj podejście, które uwrażliwia nas na to, jak rozumiemy istotę historii inni, w jaki sposób ją badają i co udało im się już na tym polu osiągnąć, z góry skazane jest na peryferyjność. Współcześnie bowiem każdy – w tym rzecz jasna także historyk/historyczka – musi być przede wszystkim innowacyjny, wydajny i społecznie nośny. Jeśli nie spełniasz tych wymagań, to sam prosisz się o kłopoty. Taki mamy klimat.

Przy czym mam pełną świadomość faktu, że również historia historiografii nie jest wolna od ujęć na wskroś deskryptywnych, w których próżno szukać pogłębio-ego pomysłu analitycznego. Myślę, że każde z nas zna przynajmniej kilka takich prac i chyba warto, aby w samej „sekcji” zaczęły pojawiać się w druku autentycznie krytyczne, a nie przyjacielsko-towarzyskie recenzje prac jej innych przedstawicieli i przedstawioelek. W obecnej sytuacji wygląda bowiem na to – piszę to również samokrytycznie – że wszyscy zgadzają się ze wszystkimi i każdy pisze rzeczy ważne, potrzebne i przełomowe, a przecież tak nie jest. O witalności każdej dyscypliny świadczą wszak m.in. intensywność i poziom prowadzonej w jej ramach dyskusji o własnych osiągnięciach, jak i niedostatkach.

Jak żyć?

Jak łatwo się domyślić, stoję na stanowisku, że sygnalizowana powyżej niszowość historii historiografii jest do pewnego stopnia jej stanem naturalnym. Nie sądzę przy tym, żeby ów miał się kiedykolwiek fundamentalnie zmienić. Zarazem nie uważam jednak, że ludzie, dla których dalszy los badań z obszaru historii historiografii w Polsce jest sprawą ważną, powinni beczynnie czekać na dalszy rozwój wypadków.

O potrzebie intensyfikacji otwartej dyskusji wewnątrz samej „sekcji” już wspominałem. Myślę, że w tym duchu dobrze byłoby powrócić do idei cyklicznego seminarium – powiedzmy raz na semestr – w trakcie którego przedstawiciele szeroko rozumianej „sekcji historiograficzno-metodologicznej” mieliby szansę w pogłębiony sposób przedyskutować swoje aktualne badania. Przy czym warto byłoby na tego typu spotkania zapraszać – z wystąpieniami – również osoby spoza tego grona, choćby po to, aby z łatką „sekcjarstwa” walczyć. Inną inicjatywą, która w dłuższej perspektywie mogłaby wywołać zmianę w postrzeganiu szeroko rozumianej historii historiografii, mogłyby stać się coroczne warsztaty/szkoły letnie dla studentów i doktorantów z całej Polski, organizowane przez „nasze” środowisko. Tu ponownie, ewentualnych uczestników takich spotkań nie szukałbym wyłącznie wśród osób, które i tak znajdują się w kręgu oddziaływania „sekcji”. Siła historii historiografii tkwi przecież w tym, że umożliwia dialog między osobami zainteresowanymi różnymi wymiarami przeszłości, a nawet teraźniejszości (*vide* chociażby *memory studies*). Od kilku lat całkowicie oddolnie próbujemy w Łodzi uprawiać tę formę dialogu wewnątrz i międzydyscyplinarnego pod szyldem Interdyscyplinarnego Seminarium Biograficznego. Tematów przekrojowych – poza biografistyką – są przecież setki i moim zdaniem to właśnie tego typu podejście może nam dopomóc w przełamaniu pewnej naturalnej (ale i zawinionej przez nas) izolacji środowiskowej, w której się znajdujemy.

Reasumując, uważam, że działania na rzecz upodmiotowienia historii historiografii powinny odbywać się w dialogu z całym środowiskiem historycznym,

a nie – jak w zdecydowanej większości ma to miejsce obecnie – niejako obok niego. Dlatego na koniec poddaję pod rozwałę scenariusz, który na pierwszy rzut oka, stoi w sprzeczności z idą wzmocnienia pozycji szeroko rozumianej historii historiografii i metodologii historii. Moje dotychczasowe doświadczenia z uczestnictwa w życiu Towarzystwa Historiograficznego prowadzą mnie bowiem do wniosku, że jedyną szansą na stabilny rozwój naszej subdyscypliny jest paradoksalnie swoisty krok wstecz na poziomie instytucjonalnym – tzn. akces Towarzystwa Historiograficznego do Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz zorganizowanie pod szyldem tego ostatniego Sekcji Historii Historiografii i Metodologii Historii. Oczywiście ten „historiograficzny gambit” niczego nie gwarantuje, ale przynajmniej otwiera szansę na to, aby bliskie nam problemy badawcze wraz z towarzyszącą im wrażliwością mogły wyraźniej wybrzmieć w „historycznym mainstreamie”.